

ZWIASTUN EWANGELICZNY.



Cieszyn, dnia 31. października.

Przedpłata wynosi w Cieszynie i w państwie Austriackim, bez przesyłki pocztowej, rocznie 2 złr. w. a. Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim, 2 złr. 40 kr. Prenumerować można rocznie, półrocznie i kwartalnie. W cesarstwie Roskiem i królestwie Polskiem, bez przesyłki pocztowej, rocznie 1 rub. sr. 50 kop. Z przesyłką pocztową osobna dopłata. Główna ekspedycja w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, ulica Krakowskie przedmieście Nr. 416. — W Prusach rocznie, z przesyłką pocztową 2 talary. Listy z pieniędźmi przesyłane być winny do wydawcy Zwiastuna w Cieszynie. — Listy reklamacyjne, nie zapiecztowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nieprzyjmuje się.

SPIS RZECZY.

Źródło pobożności. — Wyłożenie najgłówniejszych prawd chrześcijańskich i usprawiedliwienie tychże w obec tych, co nowoczesnym duchem natchnieni zaprzeczają wszystkiemu czego kościół chrześcijański uczy (dalszy ciąg). — Przyczynek do dziejów ewangelickiego zboru Krakowskiego (dalszy ciąg). — Szląskie zgromadzenie senjoralne. — Korespondencja. — Przegląd literacki. — Ze szkoły. — Z kościoła i o kościele. — Jako dodatek: Werdauskie wiadomości misyjne nr. 10.

Źródło pobożności.

„Tedy rozmawiali o tém ci, którzy się boją Pana, każdy z bliźnim swoim. I obaczył Pan, a usłyszał, i napisano księgę pamiątki przed obliczem jego dla bojących się Pana i myślących o imieniu jego.“ Malachjasz 3, 16. —

Długo i szeroko narozprawiano się dotąd o pobożności, a walka, tocząca się w łonie chrześcijaństwa, dotyczy nie tylko tego w co wierzyć mamy, ale i jak żyć należy. Prawi chrześcijanie szukają dróg, po których chodząc zyskali by żywot wieczny, — nie wierzący, starają się także o wynalezienie dróg życia, które by okazały się najdogodniejszymi i najłatwiejszymi. Żyć trzeba, a życie, objawia się nietylko w jedzeniu i piciu, w zarabianiu pieniędzy i wydawaniu ich, w budowaniu i rozrzucaniu, w rządzeniu i słuchaniu, — życie, jest czemścis jawném i utajoném, jest zewnętrznym i wewnętrznym bytem. Ciało i duch, zespolone, stanowią życie człowieka. Dogadzanie pierwszemu, nie zaspakaja drugiego.

Pielegnowanie tylko ducha, a nie dbanie o ciało, sprowadza w życiu rozstrój. Konieczną więc jest zgoda, a zgoda jest możliwą wtenczas, gdy życie nasze kształci się wedle woli Boga, jako Tego, który jest doskonałością, który jest duchem, a jako jednorodzony z ojca w wieczności, stał się człowiekiem i zwie się Jezus Chrystus. Życie chrześcijanina, powinno być życiem pobożnym, to jest życiem, w którémby cały człowiek, mianowicie ciało i duch, pełniły wolę Bożą. Pobożnym być, jak sam język uczy, znaczy po Bogu, po woli Boga żyć.

I jakąż jest ta wola Boga! Co do ciała, objawia tę wolę św. apostoł Paweł temi słowy: „Albowiem, którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami“ (do Galatów 5, 24). Co do ducha, wypowiada wolę Ojca Chrystus, mówiąc: „Będiesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiój duszy twojój, i ze wszystkiój siły twojój, i ze wszystkiój myśli twojój; a bliźniego twego, jako samego siebie“ (Ew. św. Łukasza 10, 27). Krótkimi słowy więc jest wyrażoną wola Boga, a całe życie musi do téj woli się stosować. Bóg, w słowie swoim nie podaje reguł, lecz objawia całą wolę i obejmuje nią całe życie człowieka. Nie ma tu mowy o biczowaniach, postach i innych cielesnych środkach mających niby hamować ciało, jest tylko powiedziane, że człowiek pobożny, powściąga, czyli krzyżuje, to jest uśmierca, ubezwładnia, namiętności i pożądliwości cielesne. Z kąd człowiek może wiedzieć co jest namiętnością i pożądliwością cielesną? Nie z kąd inąd jak ze słowa Bożego, które téż powiada: „Jawneć są uczynki ciała, które to są: cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźni, swary, nienawiści, gniewy, spory, niesnaski, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne rzeczy“ (Galat. 5, 19—21). Skłonność do mianowanych tu czynów, leży w ciele człowieka, ciele, które jest takiem jakim jest, nie wedle pierwotnego stworzenia swego, ale skutkiem pierwszego upadku. Zarodki więc tych czynów, muszą być przez samego człowieka tępione, a sposobność ku temu daje Bóg, który, jako dobry ogrodnik wskazuje, co na drzewie ludzkiego żywota jest dziką płonką, szkodliwą wyrosłą i co jako takie musi być wycięte. Nożycami, któremi człowiek objawiające się te narośle wycinać może i musi, jest słowo Pisma, słowo Biblii, czytane nietylko mechanicznie, wrażane w pamięć nie tylko pamięciowem uczeniem się, ale rozważane, badane, poruszane w wewnętrznym człowieku, stosowane do życia. Dla tego téż powiada prorok Malachjasz: „Tedy rozmawiali o tém ci, którzy się boją Pana, każdy z bliźnim swoim.“ Źródłem

pobożności, nie może być klasztor, puszcza, zupełne odosobnienie, powiedzenie sobie nie będę się śmiał, nie będę tańczyć, podzielię dnie moje w ten lub ów sposób, obierę sobie takie a nie inne powołanie, — bo to są wszystko środki ludzkie, usiłowania oparte na chwilowych zachceniach, przypadkowych zawodach, wymarzonych pragnieniach. Źródłem pobożności, musi być żywy Bóg i żywe jego słowo, którym jest Pismo święte. Człowiek pragnący być pobożnym, czyta słowo to i rozmawia o nim z bliźnim, który podobnie jak on boi się Pana; rozmawia, aby przez taką rozmowę wnikać w głębie słowa i głębie własnego serca; aby przez taką rozmowę zaczerpnąć otuchę z życia drugich ludzi i przekonać się, iż chcąc być pobożnym, trzeba walczyć, trzeba pokonywać trudności, trzeba się modlić, wołać, prosić, i to często wśród gorących łez, wielkich upadków, ciągłego niebezpieczeństwa i nie raz długich, ciężkich dni i lat.

Źródłem pobożności, jest i może być tylko Biblia, ona bowiem przedstawia nam człowieka takim, jakim jest rzeczywiście. I najpobożniejsi ludzie Biblii, są ludźmi, ludźmi upadającymi, a jednak podnoszącymi się; słabnącymi, a jednak nie zmęczonemi, świętymi a przecież grzesznymi. Sąd o nich wydaje nie świat, nie rada złożona z ułomnych ludzi, — ale Bóg, bo imiona ich nie są zapisane w kalendarzu, nie błyszczą w rocznikach dziejowych, często, nie znane światu, znane są przecież Panu „który patrzy i słyszy i ma napisaną księgę pamiątki przed obliczem swoim dla bojących się go i myślących o Nim.“

Pobożność, mająca swe źródło w słowie Pisma, co czyni, czego się strzeże, czyni i strzeże się nie dla nagrody, ale w bojaźni i ciągłej pamięci o imieniu Boga, w bojaźni i pamięci, której korzeniem jest, — miłość. Człowiek miłujący Boga „wszystkiem sercem, wszystką duszą i wszystką siłą,“ to jest, miłujący go w duchu i duchem który został nań zlany przez Boga, nie przestępuje swawolnie woli Boga, bo się boi zasmucić tego Boga którego poznał jako Ojca tak miłującego świat, iż dał zań jednorodzonego Syna swego; — boi się przestępować umyślnie woli Boga, bo pamięta o imieniu które mu zostało dane, o imieniu chrześcijanina.

Pobożność, mająca źródło swe w Piśmie, a opierająca się na bojaźni Bożej i ciągłej pamięci o imieniu Boga, jest możliwą tylko dla tych chrześcijan, którzy zostają w osobistym stosunku do Boga żywego, Boga w trójcy świętej jedyne. W razie przeciwnym, pobożność staje się tylko zbiorem pewnych reguł zewnętrznie wykonywanych i łatwo zamienia się w faryzeizm, to jest,

w bezduszne i obłudne wykonywanie przepisów przez ludzi wymyślonych, a nieraz przeciwnych Pismu świętemu i ma źródło swe w głęboko ukrytej pysze i samolubstwie. Co więc, pobożność zewnętrzna, nie mająca źródła w wierze opartej na słowie Pisma, nie ożywiona stosunkiem osobistym do Boga, — jest nader szkodliwą, nagina albowiem prawdę Bożą do ludzkich zachceń i interesów, i staje się dla bezbożnych obfitym materiałem napaści i zarzutów wymierzonych przeciw chrześcijaństwu.

Wzorem rzetelnej pobożności są w Starym testamencie: Abel, Noe, Mojżesz, Samuel, Dawid, Hiskijasz, Daniel i prorocy; w Nowym: Korneliusz, Symeon, Zuzanna, Szczepan i apostołowie; w późniejszych dziejach chrześcijaństwa zaś: Augustyn, Monika, Piotr Waldus, Franciszek Ksawery, Luter, Kalwin, Paweł Gerhard, Spenner, Franke, Jan Arndt, Dambrowski i inni, nie znani ludziom lecz poznani przez Boga.

Fałszywa pobożność, pobożność oparta na czysto ludzkich zapatrywaniach, uwidoczniła się w przed chrześcijańskich czasach w faryzeuszach a w późniejszych, w biczownikach, klasztorach, a przedewszystkiem, — w jezuityzmie. —

Wyłożenie najgłówniejszych prawd chrześcijańskich i usprawiedliwienie tychże w obec tych, co nowoczesnym duchem natchnieni, zaprzeczają wszystkiemu, czego kościół chrześcijański uczy.

(Dalszy ciąg.)

Inni znowu, w tej nieprzejrzaną czasu długości nie upatrując wielkiego, żądają rychłych i gwałtownych wstrząśnień i genialnych rozwojów, podobnych do rozwoju pojedynczego człowieka, który w pierwszych miesiącach przed i po narodzeniu swém tak szybko postępuje, że w późniejszym wieku postęp nawet w przeciągu kilkudziesięciu lat zrobiony, nie dorównywa owemu postępowi pierwszemu. Kiedy Darwin i szkoła jego tego są przekonania, że cała różnorodność organizmów z jednego albo tylko z kilku kształtów pierwotnych powstała przez powolne przeobrażanie się tychże kształtów, które przez pojedyncze organizmów stopnie przechodząc, nareszcie

w człowieku ukończenie swe znalazła; inni powiadają, że twierdzenie podobne jest „samowolną“ i „nieumiejętną“ hipotezą nie mającą dowodów w rzeczywistości,“ i uczą, że w obrębie życia organicznego musiało mieć miejsce powstawanie zupełnie nowych tworów. Kiedy nakoniec jeszcze przed kilkoma laty za niezbitą prawdę uważano, że wielka owa powódź która wedle wyników badań geologicznych poprzedzała obecną ziemi postać, była już przed istnieniem ludzi, a zatem, że pomiędzy nią i pomiędzy powodzią drugą (potopem świata), o której opowiadają podania ludów i Pismo św., nie ma wspólnego, a w Piśmie św. opowiedzianego potopu nauki przyrodnicze stwierdzić nie mogą, — to dziś już inne wyrabia się zdanie, nie sprzeciwiające się twierdzeniu, że podczas owej powodzi byli już ludzie na ziemi. Tylko nakazują nam, abyśmy co do czasu, cokolwiek dalej w tył się cofnęli, a to albo o 35 tysięcy albo o 9 milionów lat, które to cyfry Waitz w uczoném swém dziele „*Anthropologie der Naturvölker* 1859 I. 66“ do wyboru nam zostawia.

Już przytoczone tu przykłady dowodzą, ile jeszcze pozostaje do życzenia, aby w geologii doszło się do wszechstronnie uznanych prawd co do owych pytań, w których Biblia styka się z geologją. Przed wyklarowaniem tych prawd, nie można dokonać porównania Pisma św. z umiejętnością przyrodniczą, ani téż sądu niezmiennego wydać, a każda przedwczesna próba pogodzenia z sobą biblij i przyrodnictwa, tylko szkodzi, nie wyjaśniając zagadki. Ograniczmy się tedy do tego, co wedle dzisiejszego stanu rzeczy jest możliwém.

13. Chodzi tu przedewszystkiém i najbardziej o wytknięcie prawdziwego stanowiska, na jakim stanąć wypada, aby sprawiedliwy o biblij sąd wydać. Nie możemy nic powtórzyć, że biblja nie uczy astronomji lub geologii, że nie jest na to, aby rozwiązywać miała zadania nauk przyrodniczych, albo ułatwiać lub niepotrzebném czynić badanie przyrody, — ale na to, aby zaspokoić nasze potrzeby religijne. To więc, co powiada o stworzeniu świata, nie jest przyrodniczo-umiejętném ale religijném opowiedzeniem. Nie wolno szukać w biblij tego, czego w niej być nie powinno i nie może.

Naprzód tedy powiada Pismo św. że Bóg świat stworzył. Geologja, opowiadanie swe rozpoczyna opowiadaniem o chaosie, czyli o żywiołach (z których składa się ziemia i wszystko co na niej), bez składu i ładu na niezmiernój przestrzeni rozlanych, w której to nieuorganizowanój masie wszystko wre i kipi póty, aż się wytworzą pojedyncze twory. Z kąd się ta chaotyczna, wrząca i kipiąca masa wzięła, geologja powiedzieć nie umie. Biblja idzie dalej od geologii, bo sięga aż w te czasy, gdzie ani chaosu nie było, i po-

wiada: że Bóg stworzył materję, z której z czasem powstał ten tak ładny i w twory bogaty świat. Jest to sprawa, o której geologia nie nie wspomina, której ani zaprzeczyć ani udowodnić nie może, bo przechodzi granice wiedzy geologicznej; natomiast jest to sprawa dotycząca się religji, i w religji ma znaczenie niezmierniej doniosłości.

Powtóre, powiada Pismo: że przy dalszém tworzeniu, dwa czynniki działały razem: **stworzone siły przyrodnicze i twórczy wpływ Boga**. Bóg rzekł: „Niech ziemia wyda itd.“ „woda niech się poruszy itd.“ i „Bóg stworzył itd.“ Umiarkowana umiejętność przyrodnicza łączy téż oboje: powolne przetwarzanie się tego co już jest i powstawanie nowych tworów, nie wytworzonych z tego co już jest.

Potrzenie, powiada Pismo: że ziemia powstała powolnóm przechodzeniem z ogółu do szczegółów, z tworów nierozwiniętych do rozwiniętych, z niemających żadnej woli, do obdarzonych wolą, aż nareszcie w człowieku, znalazła przechodu tego koniec i cel. Jest to także rzecz wielkiej religijnej doniosłości, bo z tąd wynika, że człowiek jako koniec i cel stworzenia, jest właściwą i ostatnią, a przeto téż pierwszą myślą Boga; że Bogu tworzącemu świat, szło o człowieka i o jego do siebie stosunek. O tém, umiejętność przyrodnicza nie wie, i wiedzieć téż nie potrzebuje, bo to sprawa religji. Założenie, z jakiego owo religijne wynika zdanie, a mianowicie, owe następujące po sobie a w człowieku koniec i cel swój mające stopniowe tworzenia się rzeczy ziemskich, — stwierdzają najoczywistej i nauki przyrodnicze; a każdy nowy postęp w tychże naukach zrobiony, jest oraz nowym postępem w owém stwierdzaniu. Jeżeli Pismo powiada, że ziemię okrywały wprzód wody, potem wznosiły się góry i lądy stałe, a te zarastały ziołami, wody odżywiły się rybami a powietrze zaludniało ptastwem, a następnie zaś powstawały zwierzęta polne, a na samém końcu człowiek stanął na ziemi — to cóż to innego, jeżeli nie ogólny zarys, w którym tylko główne rzeczy się wymieniają a poboczne opuszczają; tylko ten sam przebieg rozwoju ziemi, który odsłoniła nam geologia, przyczém jednakże Pismo obojętne jest na kwestje o neptunizmie i plutonizmie.

Gorszono się wprawdzie tém, co Biblia opowiada, że światło miało być już przed słońcem, a słońce że młodsze jest od ziemi. Lecz, to, co o rzeczach tych wiedzą nauki przyrodnicze, nie przechodzi granic nieudowodnionego domniemania, a nareszcie muszą te nauki na tyle się zgodzić! że twierdzenia Pisma św. przynajmniej nie są niemożliwemi. Odbieramy wprawdzie teraz światło dzienne od słońca, lecz wiadomo jest także, że ciała, pod pewnemi warunkami mogą świecić: jak np. podczas silnego i szybkiego che-

micznego złączenia się dwóch żywiołów, albo przy wywieźywaniu się elektryczności. Jakie więc było owe pierwsze światło, nie wiemy, ale wiemy, że może być światło bez słońca. O tworzeniu się ciał niebieskich istnieje tylko jedna teoria, którą Herschel wypowiedział a La Place co do naszego świata słonecznego dalej rozwinął, to jest, tak zwana teoria mgły. „W ciemnej świata przestrzeni rozlany był do mgły podobny gazowy płyn, z którego tworzyły się ogromnej wielkości kule waporowe, które potem zgęszczały się w światy. Nasz układ słoneczny też był taką kulą gazową, od której odrywały się powoli mniejsze kule i stawały się pojedynczymi planetami, a na koniec powstało słońce, jako reszta owej ogromnej kuli gazowej.“ Słońce tedy według tej teorii, jako ciało cięższe, byłoby rzeczywiście od ziemi młodszem. O gwiazdach stałych i o ich tworzeniu się, nie można powiedzieć. A zatem geologiczne fakta zgadzają się jakoś z biblijnym opowiadaniem. —

Tylko jedną rzecz wypraszają sobie nauki przyrodnicze, a to, abyśmy ich nie wprzęgali w 6 dni po 24 godzin, ale pozwolili większymi liczbami czas rachować; „bo to niepodobieństwem, aby świat w 6 dniach 24 godzinnych mógł być stworzony. Gdyż kiedy spojrzysz się na wielkie podziemne składy węgla kamiennego, które w Ameryce zajmują przestrzeń 6250 mil kwadratowych, a koło Saarbrück sięgają w głąbię od 19 do 20 tysięcy stóp, pod powierzchnię morza; albo też na późniejszych czasach z lasów potężnych powstałe składy węgla brunatnego: — to nie można przypuścić, żeby Bóg to wszystko w jednym okamgnieniu był zrobił, i tylko ubrał w pozory powolnego stawania się, abyśmy badając, samych siebie temi pozorami oszukiwali i błądzili.“ I rzeczywiście! jeżeli te i tym podobne rzeczy weźmiemy pod uwagę, musimy w celu ich wyjaśnienia, zgodzić się, jeżeli już nie na owe biljony lat, jakimi szkoła Lyella z rozrzutnością nas obsypuje, to zawsze jednak na okresy bardzo długie. Oto, o co nas geologia prosi. —

Jak więc ma się rzecz z owymi sześcioma dniami, o których biblja opowiada? O tém niema ani pomiędzy prawowiernymi teologami zgody, gdyż jest tu mowa o dniach, jeszcze przed istnieniem słońca. Czy pod owymi dniami mają się rozumieć wielkie okresy, „bo tysiąc lat przed Bogiem jest jak dzień jeden,“ a zatem nie ludzkie ale wielkie dnie świata rozumieć tu należy; albo, czy uważać je należy tylko za formę opowiadania, w której uzmysławia się historja stworzenia ludziom inaczej jej pojąć nie zdolnym, — niech będzie jakie bądź rozumienie o dniach rzeczonych, tyle pozostanie zawsze pewnego: że w biblijnym opowiadaniu stworzenia świata w 6 dniach wykonanego, nie chodzi

o owe dnie, ale o samo stworzenie. Nie czas, ale rzecz sama jest głównym dla religji przedmiotem. Rzecz o którą tu idzie jest ta: że z wolnej swęj miłości, potęgą swęj woli, Bóg stworzył świat, powoli, stopniowo, następujące po sobie twory stwarzając, a dokonywując dzieła, stworzył człowieka, aby w nim mieć cel swych dzieł i zawiązać z nim związek duchowy.

14. Religijne zapatrywanie się na świat.

Jeżeli tedy świat jest dziełem boskiem, to téż jest odzwierciedleniem jego boskiej mocy, mądrości i dobroci. Umiejętność przyrodnicza uważa świat za miejsce działania sił i praw przyrodniczych, I słusznie! ale to nie wystarcza. W tworach przez owe siły i zakony wyrobionych, uwidoczniły się boskie przymioty i boskie urzeczywistniły myśli. Takie religijne zapatrywanie się na świat, ma słuszość za sobą i nie sprzeciwia się przyrodniczemu zapatrywaniu tak samo, jak nauka o Bogu stwórcy, nie potępia przyrodniczego pojedynczych rzeczy badanie. Od religijnego poglądu człowiek uwolnić się nie może, bo bez niego świat był nędznym i zimnym. Owszem, jest to uciechą ducha naszego, wszędzie widzieć urzeczywistnienie myśli Boskiej. Przyroda, jest światem symbolicznym, z bogatych obrazów złożoném pismem, które powinniśmy czytać i mamy umieć czytać. Wszystko co jest widzialném, kryje w sobie tajemnicę niewidzialną, a ostatnią wszystkich tajemnic tajemnicą, jest Bóg.

Jeżeli świat w tém celu stworzony, aby żył w nim człowiek, to nie jest dla nas czémś obcem, ale jest nam pokrewnym i wzbudza naszą sympatję. Czujemy, że odpowiedzią na zagadkę życia świata, jesteśmy my; dla tego téż znajdują w piersi ludzkiej odgłosy wszystkie głosy i tony przyrody, a człowiek, staje się przyrody językiem. W jego duchu, odzwierciedla się wszechświat, a on sam wypowiada tajemnicę jego. Słowa z ust człowieka płynące i tajemnice świata wypowiadające, mają być hymnem na chwałę stwórcielowi świata śpiewanym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przyczynek do dziejów ewangelickiego zboru Krakowskiego.

W trudném położeniu znalazł się zbor Krakowski, kiedy prześladowany przez wrogów ewangelji musiał jeszcze doznawać sie-

roctwa, ciągle opuszczany przez swych pasterzy. Przyczyny, należy szukać z jednej strony w bojaźni prześladowań na jakie byli narażani pastorowie ze strony rozuzdanych studentów; z drugiej strony, w małym uposażeniu a przez to nie możliwości utrzymania się w mieście, w którym każdy duchowny był narażony na daleko większe wydatki jak na wsi, a przede wszystkim w wadliwym urządzeniu ówczesnym, iż pastorowie nie byli wybierani przez zbory, ale przeznaczani przez Synody. Koniecznym następstwem takiego zwyczaju musiało być, iż serdeczna łączność między zborom a pasterzem nie mogła się nigdy zawiązać.

Roku 1588, dnia 9. maja, ksiądz Daniel Bileński, który przez lat jedenaście był pasterzem zboru Krakowskiego, otrzymał na własne żądanie, z powodu podeszłego wieku uwolnienie i przeniósł się do Wilna. Pastor Łańcucki, ksiądz Paweł Gilowski, przeznaczony na pasterza Krakowskiego, nie przystał na przeniesienie się i przez rok służbę bożą odprawiali, ks. Sebastjan Strykowski, djakon i ks. Jakub Wolfiusz, kaznodzieja niemiecki. Aż nakoniec, kiedy Strykowski samowolnie opuścił Kraków i udał się do Opola, uproszono Wolfiusza, aby wziął na siebie odprawianie nabożeństw polskich. Stan taki trwał aż do roku 1590, w którym zgromadzony w Krakowie synd powołał na pasterza zboru polskiego, niejakiego księdza Piotra, a na pomocnika księdza Wawrzyńca.

Ostateczną klęskę poniósł zbor Krakowski za panowania smutnej pamięci Zygmunta III. Roku 1591, dnia 23. maja, studenci i pospólstwo, wpadłszy do brogu, niedość że go wewnątrz zburzyli ale nadto jeszcze podłożywszy ogień tak zniszczyli, że tylko nagie mury pozostały. Wedle Węgierskiego, król jezuita przypatrywał się palącemu brogowi.

Smutny koniec Krakowskiego zboru, tak opisuje Węgierski: „Widząc tedy całe zgromadzenie Krakowskie, że w swoich dolegliwościach i tak wielkich krzywdach słusznęj u zwierzchności żadnej nie mogą dojść sprawiedliwości, lubo znaczne z chudob swoich na to czynili i ważyli koszta; bacząc oraz że przywileje królewskie i Rzeczypospolitej, nie nie pomagają, trudno sobie lepszych mając obiecować albo spodziewać się czasów: consultum być wszyscy uznali tantae rabiei nieprzyjaciół, którym zbor ten i dom chwały Bożej był prawie sudes in oculis, ustępując, ale z miasta Krakowa zbor przenieść sub patrociniu którego poblížszego i Ich Meiów panów patronów kościoła ewangelickiego. Skłonił zatem Pan Bóg serce pobożne sławnej pamięci JMC. Stanisława Karwińskiego Iwana od początku prawie gorliwego i statecznego patrona i senjora Equestris Ordinis zboru

Krakowskiego, który zbór wiernych Pańskich z miasta Krakowa, gwałtem prawie wypchniony i wyciśniony mile przyjął, i jako arkę Bożą z rąk okrutnych Filiſtyńczyków, do domu i majątności swojej Aleksandrowic, milę od Krakowa leżących przeprowadził. Po tym ostatnim zboru Krakowskiego zburzeniu, roku 1592 dnia 16. marca ksiądz Piotr, od pana wojewody Rawskiego, zborowi temuż naznaczony, po skończeniu dwu lat usługi swojej wzięwszy od panów starszych i zboru całego pozwolenie, odjechał znowu do przeszłego patrona swego, któremu panowie starsi, na znak wdzięczności 40 złotych przy odjeździe jego kontentacji dali. Po odjechaniu tedy ks. Piotra, znowu uproszony ks. Jakub Wolfiusz kaznodzieja niemiecki, aby jako niekiedy w Krakowie, tak i teraz w Aleksandrowicach obojęd nacji ludziom polskim i niemieckim językiem, przynajmniej do czasu usługował, o co był i od synodu Secemińskiego r. 1595 listownie upomniany i proszony, na którym oraz synodzie postanowiono, aby w niebytności ks. Jakuba, ks. Jan z Iwanowic i ks. Łukasz z Sułyczowój, także ks. Wawrzyniec z Olkusza, gdyby rekwirowani byli, nabożeństwem świętém w Aleksandrowicach panom Krakowianom usługowali.“

Kiedy nie stało domu Bożego, Jezuici, aby gruntownie wykończyć ewangelictwo w Krakowie, wzięli się do szczególnego sposobu: podburzone pospólstwo i studenci rzucili się na prywatną własność pojedynczych ewangelików. Tak zburzone kamienice, Janusza Kalajego, Kiljana Szmidy, Doroty Zagrzebskiej, Samuela Piaskowskiego, Serwacego Cypsera i Łukasza Sznuka, a zrabowano kram Jana Henclera kupca i domy, cukiernika Izaaka Mayerhofera, Brikieta, Strachona, Barsona, Forbesa, Sznuka, Thorego, Hauptsyna i Poppego. Zaciekłość fanatyczna tak dalece rozgorzała, iż niemiano względu na umarłych i ubogich, bo dnia 10. kwietnia 1607 roku, zburzony został Krakowski cmentarz ewangelicki, powywołczono ciała zmarłych, porozwalano groby a ubogich, mieszczących się w szpitalu rozpedzono. Barbarzyńskie wybryki te, zwróciły się na koniec przeciw żywym i umarłym. Podczas pogrzebu, żaki ze szkoły od św. Szczepana z bronią w ręku napadli i rozpedzili orszak pogrzebowy. Toż samo stało się r. 1620, na pogrzebie zacnej mieszczanki Krakowskiej Hunterowój i Lebludłowój, a Wawrzyniec Habicht, sługa zborowy, przez kłeryka Dawida Grymę, zaś Doktor Łyszkowicz i cukiernik Mayerhofer, srodze i okrutnie przez studentów zbici i poranieni zostali.

Smutne te wypadki przytaczamy na przestrogę tym, którzy chcą bronić Jezuitów, bo wszystko co się działo z ewangelikami w Krakowie, równie jak wymożenie prawa wyłączającego ewange-

lików z cechu złotniczego i odmawiającego tymże ewangelikom dozwolenia ubiegania się o obywatelstwo w Krakowie, było owocem zabiegów i intryg strasznych w tak zgubnych dla Polski uczniów Lojoli.

Pastor Wolfius wiernie i chętnie niósł posługi religijne ewangelikom zamieszkałym w Krakowie, a była to rzecz na owe czasy niebezpieczna, gdyż wspomniony ksiądz, wracając z domu w którym ochrzcił dziecko, pod Krysztoforami napadnięty przez studentów zbity i obdarty został. Po smutnym wypadku tym Wolfius przeniósł się do Iwanowic, lecz uproszony przez zborowników Krakowskich i synod Secymiński, dnia 9. maja 1599 roku do Aleksandrowie powrócił.

Roku 1600, dnia 23. grudnia, nastąpiły w Aleksandrowicach wybory starszych zborowych i powołani zostali na takowych: Walerjan Gutteter, Kasper Beduński, Jan Zeman, Melchjor Rurycht, Jan Łyszkowicz, Daniel Bieleński, Samuel Piaskowski oraz starsi z narodu niemieckiego. Ponieważ Stanisław Karmiński, senjor stanu szlacheckiego, jako starzec sędziwy nie mógł pełnić obowiązków swoich a wybór zastępcy był nader trudny, synod Okszański ustanowił, aby powołano kogo ze szlachty z dystryktu Zatorskiego. Na tymże synodzie Okszańskim, r. 1601, polecono Krakowianom, aby w obrzędzie Wieczery pańskiej żadnych innowacji nie zaprowadzali.

Tegoż roku wielce zasmuconemi zostali ewangelicy Krakowscy, gdyż wierny ich pasterz Wolfius, sędziwy starzec, osłabiony wiekiem i pracą uzyskał uwolnienie i przeniósł się do Kijowa. Troskliwi o dobro kościoła Krakowianie, usilnie się starali aby im dano za pasterza rozgłośniej sławy używającego uczonego męża księdza Jana Turnowskiego, Doktora teologii, następnie kaznodzieję Toruńskiego. Lecz, gdy starania ich okazały się bezskutecznymi, na synodzie Włoszczowskim r. 1603, przeznaczono do Aleksandrowie Jana Semlera pastora Gorlickiego. „Tegoż roku pobożnej pamięci Stanisław Karmiński, od lat pięćdziesięciu zboru Krakowskiego i dystryktowy senjor, a potym tegoż zboru w Aleksandrowicach patrona, w dobrej starości, w statecznym wyznaniu ewangelji Jezusowej, spokojnie żywota swego dokonał i z tym światem się rozstał.“

Roku 1605 w lipcu, synod w Okszy, przeznaczył na pastora zboru polskiego i niemieckiego Michała Eisenmengera, z dystryktu Ruskiego a za pomocnika, przydano mu ks. Józefa Gorlickiego. Lecz Eisenmenger, nie umiał sobie jakoś zjednać zborowników, zwłaszcza, że nie dobrze po polsku mówił i podburzał Niemców przeciw Polakom zachęcając do wzięcia w ręce zarządu

zborowego. Starszyzna zborowa, zaniesła przeciw rzeczonemu pastrowi skargę do synodu Władysławowskiego i powtórnie do synodu Włoszczowskiego r. 1609. Synod polecił odbycie wizytacji s zagodzenie sporu ks. Bartłomiejowi Bitnerowi, senjorowi Zatorkiemu. Bitner, zjechał do Aleksandrowic i stanęła ugoda i uchwała, iż Polacy i cudzoziemcy wspólnie będą powoływać starszych, i zawsze ma być wybierana połowa Polaków i połowa cudzoziemców, tak zi Niemców jak i Francuzów, oraz dwaj stanu szlacheckiego. Ze szlachty wybrano Kempskiego z Rakoszyna i Macieja z Korzenny Korzeńskiego.

Po Eisenmengerze, poruczono obowiązki pasterskie r. 1610 księdzu Jędrzejowi Hermaniusowi, który obowiązki te pełnił przez lat 20, uroczyście dnia 31. października wprowadzony do Aleksandrowic przez senjora Zatorskiego, ks. Bitnera.

Jakkolwiek księża ewangeliccy usunęli się z Krakowa, nie mogli bliskiego ich sąsiedztwa w Aleksandrowicach znieść Jezuici i za ich to poduszczeniem, studenci z różnych szkół z licznym multochem ulicznym, nad ranem dnia 14. kwietnia 1613 roku wpadli na plebanją i przebywającego tamże podówczas ks. Bittnera, pastora z Głabowic i senjora Zatorskiego, sędziwego starca pobili i poranili, a gdy omdlały padł na ziemię zostawili go tak, myśląc iż umarł. Pastor Hermanius z rodziną szczęśliwie uszedł nie postrzeżony przez jezuickich siepaczy. Dom zaś pastorski zrabowano i podpalono.

Po takowej napaści, senjor Zatorski, który po długiej chorobie przyszedł do zdrowia, uznał, iż koniecznem jest dla osobistego bezpieczeństwa pasterzy ewangelickich, aby siedzibę swoją przenieśli gdzieś dalej od Krakowa. Porozumiano się w tym względzie i zacny opiekun i wyznawca ewangelji, Wielowiejski, ofiarował na ten cel dom w dziedzicznej wsi swojej Wielkiejnocy, cztery mile od Krakowa odległej. Hermanius, przeniósł się więc do Wielkiejnocy, i mieszkając tam aż do ostatnich dni życia swego, opatrywał duchownie ewangelików Aleksandrowskich i Krakowskich.

Zbór Krakowski i Aleksandrowski, a jak się zdaje i wszystkie inne zbory dzisiejszej Galicji oraz Mało-Polskie, wedle świadectw kroniki Węgierskiego, pod względem wyznaniowym, trzymały się Konsensu Sandomierskiego (patrz Zwiastun z roku 1865 Nr. 5, 7, 8 i 10). W Krakowie, ewangelicy augsburskiego wyznania, zapragnęli mieć swego osobnego pasterza i w tym celu udali się do starszych zborowych, prosząc aby im to było dozwolonem, przez wzgląd na słabych w wierze, którzy pokuszani przez zwodzicieli, opuszczają raczej wiarę ojców, a nie chcą przystępować do Wieczerzy pańskiej, udzielanej przez pasterzy helweckiego wy-

znania. Starsi zborowi, z prawdziwie braterską ochotnością zgodzili się na żądanie augsburczyków i stanął układ między braćmi konfesji Sandomierskiej w Polsce, a bracią konfesji Augsburskiej zboru Krakowskiego, zatwierdzony dnia 24. września 1615 roku na synodzie prowincjonalnym, następnie, na wizytacji kościelnej w Aleksandrowicach, dnia 26. września 1616 i nakoniec dnia 21. czerwca 1636 roku na synodzie dyskryktowym Okszańskim. Układ rzeczony podpisali: Stanisław z Zelanki Zeleński, senjor stanu szlacheckiego i dystryktu Krakowskiego i Jan z Glinnika Gliński, senjor stanu szlacheckiego, zboru Krakowskiego, Szczęsny z Glinnika Gliński, Jan Militius, senjor dystryktu Krakowskiego, Jan Wartensius, pastor (od r. 1630). Członkowie zboru augsburskiego: Mikołaj Szembek, Fryderyk Frobel, Adam Rynk, Jerzy Hensler, Izaak Mayerhofer, Kasper Kretschmer, Jędrzej Haupsztein, Tileman Pfaffenhausen. Członkowie zboru helweckiego: Jerzy Haukiewicz, Zybert Mercator, Dominik Brikiel, Jakub Duszkowski, Mateusz Królik i Wincenty Łyszczowicz.

Układ o którym mowa, opiewa:

„1. Ceremonje i ozdoby zwyczajne zboru naszego, jako są zachowane dotąd w Aleksandrowicach i przedtym w Krakowie, nie mają bynajmniej być odmienione i odnowione: także téż i do zboru samego, jako teraz jest, i czasu nabożeństwa bywa urządzone, nie ma być nic nowego wniesiono. I chociaż wzwyż pomienieni bracia nasi, w ceremonjach niektórych, w używaniu Sakramentu Wieczerzy Pańskiej od naszych obrzędów są różnemi, jednak my te przy braci miłej dla zbudowania i przywiedzenia mdłych i nie ugruntowanych w nabożeństwie przy nich zostawujemy, Panu Bogu, czasowi i miłości zobopólnej to poruczywszy. Aby się jednak i nasi mdli, czym takowym nie zgorszyli, tedy klękanie, które żadnemu stworzeniu nie należy, według srogięgo zakazania i przysięgi Bożej, Jezaj. 45, 23, Psalm 2, 10 respektując na braterską miłość przy używaniu najświętszego Sakramentu ma być opuszczone. Gdy nasi, którym ta ceremonia niewiadoma, mniemają być chwaleniem Sakramentu świętego i papieskim zabobonem. Którą ceremonją minister w prywatném napomnieniu swoim będzie raczył wybić z umysłu tych, którzyby w niej jakie upodobanie mieli.“

„2. Ministrowie z obu stron, przy nabożeństwie, wypowiedaniu słowa Bożego, nie mają nic takowego, strony tych obrzędów i inszych niepotrzebnych kwestjach wnaszać, ale trzymając się materji i przedsięwziętych słów Bożych, słuchaczów swych ćwiczyć mają w bojaźni Pańskiej i pokorze świętej, prowadząc ich przykładem swym do zgody i miłości zobopólnej. A jeźliby na potym za czasów naszych, albo potomków naszych, czego Boże zachowaj,

jaki niespokojniczek wyrwał się, bądź minister bądź słuchacz, chcąc wnosić inne ceremonje i zwyczaje do zboru naszego nad te które są wyżej opisane, zwłaszcza, któreby miały być przeciwne chwale Bożej, i zgorszeniem zboru Jego, tedy każdy takowy i z obrzędami swymi miejsca we zborze naszym nie ma mieć, ani może.“

„3. Nabożeństwo to ma być naznaczone i odprawowane w czasy nasze zwyczajne i uroczyste, o którym czasie bracia augsburskiego wyznania, z panami starszemi zboru naszego, w czas dostatecznie namawiać się mają i dzień zobopólny przez służbę naszego zboru mają obwieścić ludziom do obojga zgromadzenia należącym, aby się w czym nie wykroczyło przeciw miłości braterskiej i życzliwości.“

„4. W wigilję nabożeństwa albo używania Wieczery pańskiej co najráníj zjechawszy się na miejsce zwyczajne, mają się w zgromadzeniu naszym zwyczajne kazania odprawiać co południe i wieczór, któremi lud boży prowadzić należy do pokuty i inszych potrzebnych cnót chrześcijańskich. Zatym brat miły wyznania augsburskiego odprawi na miejscu do tego przeznaczoném egzamin albo confessionem słuchaczów swoich, a na zajutrz rano po zwyczajném kazaniu i modlitwach naszych, odprawi się zaraz akt święty używania Wieczery Pańskiej w zgromadzeniu naszym, którego dokończywszy nastąpi zaraz namieniony minister wyznania augsburskiego z nabożeństwem swoim, śpiewaniem, modlitwami, kazaniem i odprawowaniem ceremonji świętej.“

„5. Pilny dozór ma być, aby jedna strona drugą się nie zgorszyła; jedna z drugiej dla ceremonji albo zwyczajów się nie naigrawała: gdyż z bojaźnią i ze drzeniem mamy sprawować zbawienie swoje (Filip. 2, 12) którego rządu mają doglądać z powinności chrześcijańskiej, jako ministrowie stron obudwóch, tak téż i patron miejscowy od synodów naszych do tego deputowany z pany starszymi zboru naszego, i cierpliwie czekać końca nabożeństwa świętego stron obudwóch.“

„6. Iż miłość chrześcijańska ma być skuteczna, tedy się bracia jedni przeciw drugim mają oświadczać, jako członki jednego ciała, jedni przy drugich mocno stojąc, i dla pomnożenia chwały Pańskiej i utrzymania pasterzy i ubóstwa zborowego, nie tylko kolektami zwyczajnemi, zobopólnemi się ratując, ale téż do wiernych rąk panów starszych do szafowania ma być to wszystko oddano, coby Pan Bóg przez ludzi bogobojnych udzielił potrzebom zborowym, z których panowie starsi powinni będąc dać liczbę zborowi Pańskiemu. Zaczynają téż i minister nasz obowiązany będzie, braci miłej wyznania augsburskiego, do każdój usługi, od braci przez panów starszych wezwany będąc, stawić się. O której obligacji jego bracia

wiedząc, z każdej miary zabiegać mają, aby z wielkiem zgorszeniem i żalem kościoła Bożego, z potomstwem swém miłem nie którzy nie bieżeli na miejsca zabobonne i bałwochwalskie do chrztu i ślubów.“

Z powyższego pokazuje się, iż ewangelicy Krakowscy augsburskiego wyznania, robili sobie skrupuł sumienia z brania Komunii św. i chrztu dzieci, dokonywanych przez pastorów helweckich. Starsi zborowi, lubo przeważnie helwetczycy, ustąpili i ustąpić mogli, bo w Krakowie obowiązywał wiekopomny, a niestety dziś chaniebnie przez polskich ewangelików zapomniany konsens Sandomierski. Nastąpiła ugoda, a nie unja. Niczyje sumienie nie ucierpiało, nie otworzono bram obojętności, we Wieczerzy Pańskiej utrzymany został rozdział obudwóch konfesji, a nastąpiło połączenie w uczuciu ewangelicznego braterstwa. Godzi się, aby ten ustęp z dziejów zboru Krakowskiego, otworzył oczy drżmiącym i poruszył serca obojętnych. Mamy po ojcach jako polscy ewangelicy piękną spuściznę, biada nam, gdy o nią zapomniemy i oddawszy się lenistwu, zmarnujemy.

Ewangelicy przemieszkujący w Krakowie, trapieni napastowaniami studentów zanieśli prozbę do Rady miejskiej, aby im pozwoliła przenieść się do innych miejscowości w Królestwie Polskiem. Rada, prozbie rzeczonej nie uczyniła zadość, tłumacząc się, iż przez uszczuplenie liczby mieszkańców, miasto poniosłoby stratę. Aby jednak uspokoić ewangelików, wysłano deputację do Sejmu z prozbą do króla Jegomości Zygmunta III. o zapobieżenie gwałtom. Ewangelicy z swojej strony, wysłali deputację do króla i królowy Szwedzkiej. Następstwem prozb tych, były cztery listy wydane z kancelarji królewskiej, do Rady miejskiej krakowskiej, do Wojewody krakowskiego, do Biskupa krakowskiego i do Kolegiaty, przykazujące surowo: „Aby pokój między wszystkiemi stanami w mieście Krakowie był zachowany, tumulty takowe były powściągnięte, a mieszczenie wszyscy, i ci którzy in Religione dissident, w spokoju byli zachowani.“

Rok 1616 rozpoczął się w pokoju, z czego korzystając zborownicy krakowscy zjechali się w Aleksandrowicach celem odebrania rachunków od starszyny zborowej. Nadto dnia 27. września nastąpiły wybory nowego starszeństwa. Lecz pokój trwał nie długo, — uciskani, turbowani i w Aleksandrowicach, postanowili Krakowianie, zwłaszcza gdy właściciel Aleksandrowic, Samuel Gołuchowski przeszedł na wyznanie rzymskiego kościoła, przenieść odprawianie nabożeństw do wsi Lucjanowic własności Stanisława Żeleńskiego.

Wspomniako się już wyżej, iż ksiądz Hermanius, przemieszkiwał w Wielkiénocy, urządzono się więc tak, że Krakowianie na święta uroczyste zjeżdżali do Wielkiénocy i na miejscowym cmentarzu umarłych swoich chowali, w Lucjanowicach zaś, w stałych terminach odbywały się nabożeństwa i Komunje święte dla słabych, wiekowych i wszystkich niemogących zjeżdżać do Wielkiénocy. Z tego widzimy, ile Krakowianie ponosić musieli trudów, chcąc słuchać kazania lub spożywać Wieczere Pańską, mimo to jednak zapewne nie lenili się i nie szukali wymówek, byle módz uchylić się od nabożeństwa. Obecnie, każdy ewangelik Krakowski może bez najmniejszego utrudzenia brać udział w publiczném nabożeństwie w Krakowskim ewangelickim kościółku i mimo to jednak, szczupły ten kościółek nie raz jest prawie pusty. Oby niedbalstwo rodziców nie odezwało się kiedyś jako kara Boża w dzieciach!

Zaznaczyć tu jeszcze musimy, iż uzupełniając miarę niesprawiedliwości, król Zygmunt III., spustoszoną kamienicę, własność zborową, to jest Brog, dnia 20. maja 1622 roku, prawem kaduka zagarnąwszy, podarował Stanisławowi Lubomierskiemu, na ten czas Podczaszemu koronnemu. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szląskie zgromadzenie senjoralne.

Podczas gdy Czesi obchodzili uroczystość Husową w Husińcu, zebrali się w Bielsku 8. września, pastrowie i świeccy delegaci, na zgromadzenie senjoralne. O zgromadzeniu tém wspomnieliśmy w przeszłym numerze Zwiastuna, obecnie, zamierzamy dać obszerniejsze sprawozdanie. —

Posiedzenie, zagałł ks. Dr. Haase, jako senjor Szląski augsburskiego wyznania, kładąc przedewszystkiém nacisk na znaczenie senjoralnego zgromadzenia, z powodu spraw szkolnych. I w istocie, położenie ewangelików jest trudne. Nowe prawo szkolne, oddziela szkołę od kościoła, dawniejsze zaś patenta cesarskie i prawo kościelne z r. 1866 nie zna tego rozdziału. Trudność położenia, uznało i wypowiedziało prezbyterstwo zboru Cieszyńskiego. Dwie drogi otwierały się: protest przeciw nowemu prawu szkolnemu jako naruszającemu prawa autonomiczne ewangelików, albo, postaranie się o zachowanie szkół ewangelickich jako konfesyjnych, ogłaszając je wedle §. 68 prywatnemi. W tym duchu

oświadczyło się téż wzmiankowane prezbyterstwo w piśmiennym wniosku oddanym komitetowi senjoralnemu.

Komitet senjoralny, w przedłożeniach swoich, chciał wynaleźć jakąś pośrednią drogę. Uznaje prawo szkolne, a w brew temuż prawu, żąda, by szkoły ewangelickie były konfesyjnymi, a przede-wszystkiém, by jak dawniej, pozostały pod nadzorem superintendentów i senjorów; — by ewangelicy nie byli pociągani do opłat na szkoły bezkonfesyjne i nakoniec, porusza kwestję czysto osobistą, to jest: dla czego mianowani poprzednio przez rząd ewangeliccy radzcy szkolni, po zniesieniu ich urzędu, nie zostali mianowani inspektorami krajowými. —

Słusznie, przeciw wnioskowi senjoralnym wystąpił ks. Janik, pastor Ustroński, zarzucając im niekonsekwencję. Bo, kiedy przeszłego roku, w obec jawnych antykonfesyjnych dążeń ministerstwa, zgromadzenie senjoralne uchwaliło dla tegoż ministerstwa wotum zaufania, zkąd teraz powód do nie zaufania, kiedy ciż ministrowie w prawie szkolném, objawiają tegoż samego ducha, który ich przed rokiem ożywiał.

Rozprawy szły niezmiernie leniwo, i dziwić się temu nie można, bo, mimo wygłaszanych mów, znać było, że niektórzy mówcy w duchu, są za szkołą bezkonfesyjną. Rozpraw rzeczonych, niepodobna jest nam streścić. Obracały się one w zakłętém kółku: chcemy konfesyjnej szkoły dla nas, ale, nie wiemy, jakto będzie z innemi wyznaniem; przyjmujemy nowe prawo szkolne, ale, chcielibyśmy zmiany niektórych paragrafów na naszą korzyść. Zaprawdę, trudne żądania, a trudniejsze jeszcze ich urzeczywistnienie.

Po długich rozprawach, uchwalono nakoniec:

I. „Zgromadzenie postanawia założyć prawne zastrzeżenia przeciw ministerjalnym prowizorycznym rozporządzeniom z dnia 10 lutego 1869, jako naruszającym ewangelickie prawo kościelne i zastrzeżone témże prawem przywileje służące ewangelikom austryjackim odnośnie do szkoły, a nadto, uchwała zgromadzenie, aby na drodze legalnej postarano się, żeby bez nadwyreżenia zwierzchniczo-nadzorczych praw państwowych, przysługujących rządowi nad wszystkiemi szkołami, a więc i nad szkołami ewangelickimi, został uregulowany i zachowany wpływ, który należy się senjorowi i superintendenturze, jako reprezentującą gminę senjoralną i superintendencjalną.“

Uchwała ta, świadczy o nie zrozumieniu prawa szkolnego, żąda albowiem więcej nad to, co jest już prawem zastrzeżone. Prawo szkolne (§. 5) powiada: że państwo nadzoruje szkołę pod względem wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religji, której wykład i nadzór należy do kościoła. Czegóż więc chcieli uchwalający punkt pier-

wszy? Dwóch nadzorców? Tak było dawniej, prawo szkolne stosunek ten zmienia.

Punkt II. uchwały senjoralnej, tak brzmi:

„W interesie ewangelickiego kościoła w Austrii leży, co więcej, jest warunkiem życia tegoż kościoła, aby gminy ewangelickie, założone i dotąd przez nie utrzymywane ewangelickie konfesyjne szkoły, — czy się nazywają prywatnemi, czy gminnemi, — i nadal jako takie utrzymać się starały, chociażby w tych samych miejscowościach otworzone zostały tak zwane bezkonfesyjne szkoły, a przez to, szkoły ewangelickie zmuszone były do ponoszenia ofiar ku utrzymaniu tychże szkół. Zebranie postanawia wszelkimi prawnymi i dozwolonemi środkami w tym kierunku wywierać wpływ na gminy szkolne ewangelickie.“ —

Punkt powyższy, jest zawarty już w punkcie pierwszym. Jeżeli zaś prawnymi i dozwolonemi środkami ma się wpływać na gminy szkolne ewangelickie, — to jedynym prawnym i dozwolonym środkiem jest: ogłoszenie obecnie istniejących szkół ewangelickich, prywatnemi.

Punkt III.:

„Wszystkie ciała reprezentacyjne ewangelickiego kościoła w Austrii, obowiązane są z całą energją protestować, ponieważ tak zwane bezkonfesyjne szkoły, w istocie, powiększej części będą katolickimi, ewangelicy wyznawcy zaś tam, gdzie założone i utrzymywane przez nich szkoły potrzebom szkolnym odpowiadają, będą zmuszeni dawać składki na utrzymanie tak zwanych bezkonfesyjnych, właściwie zaś katolickich szkół, przez co naruszonemi zostają w najdotkliwszy sposób dobrodziejstwa prawne wynikające dla ewangelików z §. 13 patentu z 8. kwietnia 1861 i art. 10 prawa międzykonfesyjnego z dnia 25. maja 1868.“ —

Punkt ten, zdaje się być w sprzeczności z punktem 2, w którym powiedziane jest, że, mimo niedogodności prawa szkolnego, należy szkolne gminy ewangelickie nakłaniać do gotowości ponoszenia ciężarów, spadających na nie z powodu zmuszania do składania podatku na szkoły bezkonfesyjne. Zresztą, wzywanie do protestów, wychodzi już z granic zastrzeżeń prawnych. Czy więc nie logiczniej i nie lepiej było, zaprotestować przeciw całemu prawu?

Punkt IV.:

„Mimo dobrodziejstwa prawnego zastrzeżonego ewangelikom §. 16 patentu z 8. kwietnia 1861 roku, że wykonywanie najwyższego państwowego nadzoru nad szkołami ewangelickiem kościołowi powierzono, niedawno ustanowione urzędy ewangelickich radców

szkolnych zostały zniesione, a radzcy ewangeliccy nie zostali nawet powołani na inspektorów krajowych.“

Uchwała powyższa, jest wielce naiwna. Zniesienie szkół konfesyjnych, musiało koniecznie za sobą pociągnąć i zniesienie posad ewangelickich radzców szkolnych, a ponieważ ministerjum mianowało radzców, ministerjum miało prawo i usunąć ich. Dlaczego ci radzcy nie otrzymali odpowiednich miejsc inspektorskich, senjoralne zgromadzenie nie ma prawa interpelować o to ministrów. Interpelacja, mogłaby tylko służyć Radzie państwa albo Sejmom, a że Rada państwa i Sejmy, nie są ewangelickimi, zapewne nie będą interpelować. Chroniąc się od podobnej naiwności, prezbyterstwo cieszyńskiego zboru postawiło wniosek: aby prosić ministerstwo, żeby w duchu ustawy szkolnej, powoływało na inspektorów ludzi fachowych, także i z pomiędzy ewangelików. —

Niejasność leżąca w uchwałach powyżej wymienionych, jest koniecznym wynikiem, niejasności pojęcia o stosunku kościoła do państwa i szkoły. Kto się zgadzał na oderwanie szkoły ludowej od kościoła w ogólności, ten, musi się zgodzić i na pozbawienie szkół ewangelickich ich nazwy i ewangelickiego znaczenia. Czyny dokonane, są straszne w swój logice! Dlatego, wedle naszego osobistego przekonania, ponieważ szkoła ludowa, musi być połączoną z kościołem, należało zaprotestować krótko i jasno przeciw nowemu prawu szkolnemu jako niweczącemu ten związek. Półśrodk, na nic się nie zdadzą.

W przyszłości, należałoby aby Senjorata szląski jaśniej formułował swe wnioski i nie używał tak zagmatwanego, biurowego stylu. —

Jako fakt nader wymowny notujemy: że prezbyterstwo zboru Klein-Bressel, oświadczyło się za szkołą bezkonfesyjną. Zapewne prezbyterowie rzeczzonego zboru są zwolennikami zasad *Protestantenvereinu*, — jeżeli tak, postąpili uczciwie, bo wyrazili otwarcie swe przekonanie. Zaprawdę! mizerną to jest obłudą, wyznawać zasady *Protestantenvereinu* a mimo to perorować o konfesyjnej szkole!

Wśród rozpraw, nauczyciel Seminarjum Bielskiego, pan Jappe, podał na piśmie 7 tez. Rozprawy nad tezami, zabrały niepotrzebnie wiele czasu, tezy rzeczzone albowiem mogły być postawione na jakim zgromadzeniu pedagogiczném, ale nie na senjoralném. Nie wdajemy się w krytykę owych siedmiu tez, gdyż musielibyśmy wyjść z ram jakie nam naznacza Zwiąstun. —

Do nader niestosownych, wyrażając się delikatnie, zaliczamy także wniosek profesora gimnazjum ewangelickiego Cieszyńskiego,

Raszkiego. Wniosek, nosił na sobie charakter jakiejś osobistej urazy, a wymierzony był przeciw nauczycielowi religii przy témże gimnazjum Cieszyńskiem, licencjatowi teologii Borbisowi. Zdziwiło nas, iż przewodniczący nie wezwał wnioskodawcę do porządku, i naraził przez to zgromadzenie na niemiłe rozprawy, których wynikiem była uchwała: przejść do porządku dziennego nad wnioskiem profesora Raszkiego, jako nie kwalifikującym się przed formą zgromadzenia senjoralnego. —

W końcu, uchwalono utworzenie funduszu superintendencjalnego z opłat za dyspensy; zastrzeżono aby krzewy sadzone przez nauczycieli i pastorów w ogrodach szkólnych i kościelną własnością będących, po ich ustąpieniu nie były wyjmowane, oraz, że następne zebranie senjoralne ma się zgromadzić w Cieszyinie. —

Wedle cyfr statystycznych podanych przez senjora, w roku 1868 było w senjoracie szląskim 112,577 komunikantów, 3700 zmarłych, 3023 ochrzczonych, 667 zaślubionych, 1017 konfirmandów.

Korespondencja.

Ze zboru Błędowskiego, dnia 10. października 1869.

Dnia 20. sierpnia br. zdarzył się bardzo nieszczęśliwy wypadek przy kościele Błędowskim. Postanowiono pobielić kościół, a gdy rozpoczęto tę pracę i wyciągnięto na linie do góry mularza, wielce zasłużonego obywatela i zacnego męża z Dolnej Suchej, Wacława Kozusznika, lina się urwała, a nieszczęśliwy, spadłszy z wieży z wysokości 10 siąg, uderzył o schody kamienne, i zaraz żyć przestał. Wielkie przerażenie ogarnęło wszystkich, zwłaszcza, iż nieboszczyk był najpocziwszym człowiekiem i miał wiele zasług; albowiem był najlepszym członkiem w gminie; kościółowi i szkole w czém mógł usługiwał, i żadnych zabiegów nie szczydził przy założeniu szkoły w Pośr. Suchej r. 1852 i przy przebudowaniu téjże r. 1860. On, Teodor Obraczaj (co się później przeniósł do Krakowa) Pawlas (przeniósł się później do Olbrachcie) Polak Józef i Oczko Jan, należący wówczas do komitetu, musieli dużo fatyg ponosić, gdyż wielu było téż ewangelików dla szkoły obojętnych, ba, nawet nieprzyjaźnych, a Wacław Kozusznik, mając tylko dwa morgi pola, najwięcej z mularki się żywiąc ze

swą liczną rodziną nie szczędził dla tak zaczęj sprawy ni swego skromnego mająteczku, ni téż czasu. Nigdy nie był ostatnim ale owszem przodował, gdy szło o jaką składkę pieniężną ku dobru powszechnemu. O wyćwikę swoich dzieciak wielce się troszczył, posyłał pilnie do wiejskiej szkółki a przeszłego roku oddał jednego synka do wyższych szkół w Cieszynie, a że był tak szczerym ojcem, obdarzył go Bóg w szczęśliwém małżeństwie liczną rodziną pobłogosławiwszy dziesięciorgiem dzieciak, z których najstarszy dwadzieścia lat liczy. W pożyciu domowém możnaby go wielom za wzór stawieć, bo stateczny i trzeźwy żywot chrześcijański prowadził, dobrym będąc przykładem dla dzieci, a z żoną żył w najpiękniejszej zgodzie małżeńskiej i miał téż w niej stateczną żonę, co jest nieoszacowanym dobrodziejstwem. Do kościoła uczęszczał na nabożeństwa z żoną i dziećmi pilnie, a w domu siadywał koło stołu z dziatkami, śpiewał nabożne pieśni, czytał z Dąbrowskiego i Biblii. Rano i wieczór słyszeć było można w jego domu śpiew nabożny, co tak teraz mało pomiędzy młodszymi chrześcijanami ewangelickimi się zdarza, bo ostyga jakoś wiara. Kożusznik, o Panu Bogu pamiętał — pamiętał téż Bóg i o nim, obdarzając czerstwością, siłą i dobrą wolą. Miał 60 lat, z których czternaście strawił na wojaczce, a mimo tego jakąś młodzieńczą dziarskość widać była w nim. Przez tydzień cały pracował i to pracował ciężko, bo go wszędzie radzi do mularki dla jego pocziwój pracy i ochoty używano, a w niedzielę, nie lenił się nawet do Cieszyna dwu milowój drogi odbyć, byle posłuchać kazania. Gdy się nowy polski kancjonał zjawił, był nieprzychylny dla niego, mówiąc, że ewangelicy nowomodnych rzeczy chronić się mają, lecz gdy jego dzieci zaczęły ze szkoły w domu polskie pieśni, oryginały, psalmy Kochanowskiego śpiewać, zakolała to do serca jego, kupił dla dzieci kancjonał i stał się odtąd wielkim jego zwolennikiem. We zborze, w prezbyterji, gorliwie przemawiał za zaprowadzeniem polskiego kancjonału, lecz, chociaż dwarazy większość głosów była po stronie zaprowadzenia śpiewu polskiego, jeszcze dotąd się nie śpiewa po polsku, bo klika Błędowska się temu opiera. Zaprenumerował sobie Zwiastuna i czytał go chętnie. Mieliby sobie niektórzy siedlacy, zagrodnicy i inni chałupnicy to za przykład wzięść, którym czytanie zaleca się, a oni zwykle wymawiają się tém, iż czasu im brakuje do czytania, pieniędzy niestarcza albo, że nierozumieją co czytają, gdy tymczasem Kożusznik, mały chałupnik na dwóch morgach pola, przez tydzień przy pracy się uwijający, znalazł chwilkę do czytania i pieniędzy oszczędzony na kupno książki. Ale téż śp. Kożusznika nikt nie widywał siedzącego w karczmie za stołem. U niego służyło za hasło że: trzeźwość, praca, oszczędność, nauka i wiara w Boga

są warunkami życia. Teraz zajrzyjmy jeszcze do jego chaty a zaraz nam wpadnie w oczy akuratność wielka i porządek wzorowy. Koło chałupy sad, koło sadu płotek, w sadzie kilka ulów z pszczołami. Chata czysto utrzymana, wybielona i wszędzie schludność a dzieci, chędogo i czysto przyobleczone. Co zwłaszcza Kozusznika zacnym czyniło było to, iż nigdy z ust jego żadne lekkomyślne słowo nie wyszło. Był to człowiek stały; co wyrzekł, to wykonał. Otwarty w każdym względzie, o bliźnim źle nie mówił, fałszem się brzydził; co myślał, to wprost téż powiedział. Gdy takiego opiekuna rodzina utraciła, byłoby sprawiedliwem, iżby się zbór pozostałymi zajął, i chociaż tego synka, który się do wyższych szkół udał, na swoją wziął opiekę. Pięknie jest, że zbór tyle tysięcy wyłożył na wybudowanie wieży, fary, domu kościelnego oraz na sprawienie dzwonów, zegara, organów, ołtarza, świeczników; pięknie, iż znów złożył około 510 złr. na świeczniki na ołtarz; pięknie, że corocznie szle wyżej 100 złr. do Niemiec na spółkę Gustawa Adolfa — ale jakże pięknie byłoby, żeby zbór się troszczył o oświatę, księgozbiory i czytelnie niedzielną i osobiwą na szkoły baczną obrócił. Oto na 1000 dzieci, tylko są trzy szkoły. Inne zbory szlę na kosztą swoje nauczycieli na powszechne konferencje, lecz zbór Błędowski o tém ani pomyślał. Szkoły — to ważna rzecz, a u nas, jeszcze zupełna panuje obojętność.

Przegląd literacki.

„Życie Felicyjana Zaremby, Dr. filozofji, misjonarza w służbie ewangelickiego towarzystwa misjonarzy w Bazylii. Własnoręczny opis. Warszawa. W drukarni Aleksandra Ginsa. 1869.

Pod powyższym tytułem wydrukowana w Warszawie książeczka, zasługuje na to, aby się znalazła w ręku każdego chrześcijanina dbającego o duchowy swój rozwój. Nie jest to traktat, poetycznie opisana historyjka, są to, zwłaszcza w pierwszej części (str. 11—45), wyznania człowieka, który urodziwszy się w domu szlacheckim, spokrewniony z polską arystokracją, sposobiąc się do zawodu dyplomatycznego, wiele umiał, wiele się nauczył, doktorem filozofji był, mimo to wszystko jednak, chociaż ewangelik, nie znał żywego, prawdziwego Chrystusa, Zbawiciela. Jakiemi drogami pro-

wadził go Bóg, jak rozwijała się w duszy prawdziwa wiara, wszystko to opisuje Zaremba w tak prosty i rzewny sposób, że nie podobna jego wyznań czytać bez rozrzewnienia.

W drugiej części (od str. 46—151) opisana jest młodość Zaremby; jego działalność w misji Bazylejskiej, na Kaukazie i наконец działalność w sprawach misji w krajach zachodnich. —

I ta część, jest nader pouczającą, wskazuje albowiem, jak Pan królestwo swoje buduje, rozszerza, jak pozwala mu pozornie znikać, a wszystko czyni by się stało, co powiedział: przedkładam ci błogosławieństwo i przekleństwo.

Tyle, o wewnętrznej wartości powyższej książeczki. Co do zewnętrznego uposażenia: druk i papier są wcale nie złe, dziwi nas jednak nie pomalu, że książka, która wyszła w Warszawie, może grzeszyć przeciw pisowni i czystości języka. Wszędzie pisze wydawca: misjonarze, zamiast: misjonarze; — prośbie, zamiast: proźbie; studyjów, zamiast: studjów itp. Pisemko nie było przeznaczonym do druku, — zamiast przeznaczoném. Mnie ona szczególniej kochała, zamiast: mnie kochała. Dla Biblii był z wielkim szacunkiem, zamiast: Wielce szanował Biblię. Posiada 43 wioski armeńskie, zamiast: 43 wiosek armeńskich.

W ogólności, znajdujemy w niniejszej książeczce mnóstwo germanizmów, mimo to wszystko jednak, serdecznie zalecamy ją czytelnikom Zwiastuna.

Z e s z k o ł y.

Cieszyńskiego okręgu towarzystwo nauczycieli odbyło na dniu 29. września rb. w tutejszej szkole realnej trzecie tegoroczne zebranie. Po zagajeniu posiedzenia przez zastępcę prezesa Jana Śliwkę, wybrano do wydziału nauczyciela J. Drozda z Grodziszcz na miejsce odeszłego do Lipnika na proboszcza katechety ks. L. Stichla, poczem nauczyciel Olszowy mówił o tém, jako nauczyciele, mimo odłączenia szkoły od kościoła, mają obowiązek działania na uczniów w kierunku religijno-moralnym. Po nim miał rozprawę w języku polskim nauczyciel J. Śliwka o wykładzie geografji w szkole ludowej, stosownie do wymagań i przepisów nowej ustawy szkolnej, a następnie jeszcze p. Olszowy podał niektóre wskazówki także po polsku, o nauce czytania w elementarzu wedle nowszej

metody. Obydwie rozprawy zyskały uznanie zgromadzenia, wzięte bowiem wprost z życia szkolnego i traktowane ze stanowiska praktycznego, trafiły wszystkim do przekonania i sprawiły ogólne zadowolenie. Następne zebranie naznaczono na środę wielkanocną.

— Dnia 11. sierpnia rb. odbyło się w gminie szkolnej Sosińskiej, w zborze ewangelickim Międzyborskim na Szląsku pruskim, uroczyste otwarcie nowego domu szkolnego. Pastor miejscowy WJksiądz Fiedler, przemówił po polsku, na tekst z przypowieści Salamonowych: „Daleko lepiej jest nabyć mądrości niżeli złota naczystsze; a nabyć rostopności lepiej niż srebro“ (r. 16, 16). Jest to już dzięki Bogu trzeci dom szkolny który powstał w państwie Międzyborskiem, będącym własnością księcia Brunszwickiego. Czwarty dom szkolny buduje się we wsi Kocyna.

Z kościoła i o kościele.

— Począwszy od dnia 4. września rb. odbywała się w Pradze i Husinie pamiątkowa uroczystość Jana Husa, pierwszego reformatora wśród ludów słowiańskich. Uroczystość wypadła świetnie i wzięło w nią udział około 50,000 Czechów i obcych. Jakkolwiek uroczystość rzeczona nosiła na sobie bezsprzecznie charakter polityczny, radujemy się, że na rodzinnej ziemi nie zapomniano o męczenniku który położył życie swoje za ewangelję, i że przy téj sposobności i czescy katolicy, i ludzie bez żadnej wiary żyjący, mogli sobie przypomnieć, że największą potęgę w tym świecie jest religja, a jedyném źródłem odżywiającém narody, — Biblia! —

— We Francji wielkie budzi zajęcie sprawa ojca Hjacynta, zakonnika ze zgromadzenia karmelitów bosych, słynnego kaznodziei, którego przemówienia ściągały zeszłej zimy tłumy słuchaczów do kościoła Notre Dame w Paryżu. Ksiądz Hjacynt, ogłosił pismo zwracające się przeciw Soborowi zwołanemu przez Papieża. Według naszego zdania, ojciec Hjacynt albo ukorzy się i odwoła pismo swoje, — albo będzie musiał wystąpić z społeczności kościoła rzymskiego. Pośredniej drogi nie ma. Świadczy o tém historia kościelna.